Rok XIIty. Nr. 5.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Trzech królach*, dnia 30. Stycznia 1848.

Religia.

Jakiż to jest ten, że mu i morze i wiatry są posłuszne?

Gdy Zbawiciel po całodziennych trudach nauczania ludu zasnął w łódce, a morze, na którém z Nim płynęli Apostołowie, zaczęło się burzyć i wielka nawałnica powstała, tak, że już tracono nadzieję ocalenia się, przebudzony wołaniem uczni: „Panie, zachowaj nas, giniemy!“ rzekł: „Czemuście bojaźliwi małéj wiary?“ Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. A ludzie dziwowali się, mówiąc: jakiż to jest ten, że mu wiatry i morze są posłuszne? —

O zaiste! mieli się czemu dziwować owi żeglarze! ale! czyliż nam się dziś bardziéj nie przychodzi dziwować, że, gdy martwe żywioły słuchały Chrystusa, ludzie żyjący, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, rozkazów Jego słuchać nie chcą? Otóż one sędziami naszymi będą.

Gospodarstwo domowe.

Środek Pryśznica przeciw cholerze.

Gdy z pism publicznych zatrważające dochodzą nas wieści o cholerze, która znowu po wielu miejscach się objawia i ku nam zbliża, nie od rzeczy będzie podać do powszechnéj wiadomości środki, jakie naprzeciwko niéj nastręcza woda. W pierwszych napadach téj choroby mocne nacieranie całego ciała prześcieradłem, w zimnéj wodzie zmaczaném, pomyślny sprawia skutek, główny atoli znajduje się ratunek w użyciu tak nazwanéj siedzeniowéj kąpieli. Chory siada w wanienkę napełnioną wodą tak, aby zamaczał połowę brzucha, zostawiając nogi wolne. Wśród siedzenia, powinien chory szczególniéj część dolną brzucha mocno nacierać, aż ulgi nie dozna, co czasem godzinę i dłużéj trwać może. Gdyby już nastąpiły silne kurcze, trzeba wziąć połowiczną kąpiel, to jest: usieść z nogami w wannie, nalanéj wodą do sześciu lub więcéj cali głęboko, i całe ciało nacierać tak długo, dopóki kurcze nie sfolgują i zupełna cyrkulacya krwi nie nastąpi. Jak w pierwszym, tak i w drugim razie, może

być woda nieco zwolniona, stósownie do sił chorego, nie powinna jednakże 14 stopni ciepła podług Reaumura przechodzić. Przytém obfite picie i lawatywy z zimnéj wody, wielce są skuteczne. Potrawy powinny być zimne, nie zbyt pożywne i łatwe do strawienia. W powyższy sposób używał Prysznic zimnéj wody, podczas cholery panującéj w 1837 r. w górnym Szląsku w Grefenbergu, i nie miał pomiędzy chorymi przypadku śmierci, a wszyscy pod ów czas goście, biorący kuracyą wodną, wolnymi byli od napadu téj epidemii. Zdarzały się i takie przypadki, że chorzy zostawieni sami sobie, przez nadzwyczajne picie wody, wśród gwałtownego pragnienia, od dalszych skutków choroby uwolnili się.

Jeżeli kiedy lekarze naprzeciw cholerze użyli zimnéj wody, czynili to dopiero wtenczas, gdy już poprzednio wyczerpali środki apteczne — gdy chorego siły odstąpiły — a choroba do najwyższego wzmagała się stopnia, w takim więc razie łatwo być mogło, że tylko cząstkowe i niestósowne użycie wody bezskutecznem się okazało.

Rozmaitości.

Koń Tadeusza Kościuszki.

A. K.

Żyją jeszcze tacy starzy ludzie, co służyli przy wojsku pod Kościuszką, naczelnikiem sławnym, co bił nieprzyjaciół takim obyczajem, że bez armat, bez szabelki, jeno prostemi kosami — z wiernymi Maikami — siekł wojska zbrojne, i kładł jak pokosy. Ale przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że ci wierni jéj kosiarze pod Maciejowicami legli trupem w jéj obronie i poszli do nieba, — a ich naczelnik, nasz Kościuszko stary, poszedł samotny tułać się po dalekim świecie.

Otóż ten Kościuszko był człowiek bardzo miłosierny dla prostego ludu, i jako w Polsce chodził we wiejskiéj sukmanie, kiedy był wysokim naczelnikiem, tak téż i potém, zostawszy ubogim tułaczem. Jeżdżąc na koniu w cudzym i dalekim kraju, między wielkiemi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to nie byli Polacy, jego rodacy. A koń, wierny sługa jego, tak się był do tego przyzwyczaił, że, jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem, którego tylko na drodze zobaczył.

Jednego razu Kościuszko wstrzymany chorobą, nie mógł sam nawiedzić pewnych ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni na pewne go czekają, posłał im wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, któremu dał nawet swego konia, żeby tylko tam jaknajprędzéj się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił, i tak się przed Kościuszką tłómaczył: „Przepraszam ja was, panie Jenerale, — ale na tego konia już w życiu mojém wsiąść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi nie dacie.“ Kościuszko zdziwił się i zapytał wieśniaka o przyczynę. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział: „Ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął, i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, które wydawszy, musiałem

potém ze wstydem udawać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił, byle tylko zaspokoić tego miłosiernego konia.“

I tak oto koń, chociaż nierozumne zwierzę, poczuł, że nosił miłosiernego pana! —

Oszustwa na wielki łokieć.

Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego z dnia 31. Stycznia 1848 r. donosi co następuje: „Z doświadczenia niemal codziennego wiemy, jak często teraz oszuści zastawiają swe podstępne sieci na nieświadomych i łatwowiernych wieśniaków. Przytaczamy tu jeden przypadek, który bardzo często się powtarza, a przez proces wyszedł na jaw. — Przy téj sposobności wzywamy wszystkich, którzy w stósunkach zostają z ludem, aby przez swój wpływ i objaśnienia ostrzegali go przed postępami osób nieznajomych, i aby nie zawierał żadnych układów i czynności bez porady roztropnych i poczciwych ludzi. Nie wiadomo, jakim sposobem dowiadują się niektórzy żydzi o dokumentach sukcessyjnych, złożonych w sądach, należących do wieśniaków, którzy przychodzą do pełnoletności. Uwiadomiają natenczas takich wieśniaków na piśmie, ażeby się do nich stawili, ponieważ otrzymali polecenie od sądu do wypłacenia im spadku; podają ilość pieniędzy, jaką mają otrzymać, i zagrażają im, że jeżeli się nie stawią, pieniądze złożonemi zostaną do depozytu, a ztąd urosną koszta i zwłoki. Skoro wieśniak upełnoletniony do nich się zgłasza, oświadczają mu, że tymczasowo odebrać może 8 do 10 tal., resztę zaś otrzyma w krótkim czasie. Zmuszają nareszcie go do przyjęcia tych pieniędzy i prowadzą do notaryusza, mówiąc, że idą do sądu dla pokwitowania ich z zaliczonéj summy pieniędzy. Wprzód jednak polecają spisać notaryuszowi akt cessyi całego spadku, a wieśniakowi każą potwierdzić ten akt, którego on nie rozumie. Tak nie jeden już wieśniak stracił swój cały majątek, bo żyd natychmiast ceduje dokument trzeciemu, ten czwartemu, ażeby zaprocessowane pieniądze zasłonić excepcyą nieotrzymanéj waluty. — Tym sposobem nie tylko traci swój majątek spadkobierca, ale jeszcze w nowe uwikłany zostaje podstępy posiedziciel gospodarstwa, z którego ma spłacać spadek, tak, że cała rodzina z swojéj posiadłości wychodzić musi i idzie w świat o żebranym chlebie. Pełno jest teraz subhastacyj gospodarstwa, z których wypędzają nielitościwi oszuści całe niewinne rodziny. — Władze już są na śladzie tych zabiegów i zapewne ramię sprawiedliwości dosięgnie oszustów i tych, co z akt nieletnich uwiadomili niecnych spekulantów. Do dziedziców, ich zastępców i wszystkich ludzi serca należy lud niedoświadczony i nieoświecony ostrzegać o zastawionych na niego sidłach, a tymczasem od czasu do czasu donosić będziemy o podobnych przypadkach dla przestrogi.“

Wypitek.

Gdy szynkarze już nie mogli stałych w bractwie świętéj wstrzemięźliwości nakłonić do picia wódki, a innémi dozwolonémi trunkami trudnić się nie mieli ochoty, boby nie mieli dwóch groszy na groszu, wymyślili niby to nowy gatunek napoju, do którego, jak na swoję, — rozumie się szynkarską — poczci-

wość zaręczają, okowita nie wchodzi. Można temu dać wiarę, bo ona nóg nie ma, bo ich nawet nie cierpi, radaby wszystkie połamać.

I cóż też to za jeden ten nowy napój: Wypitek? tak go bowiem przezwano.

Posłuchajmy, co o nim Bartek powiedział: Poszedłem z Szymkiem do Szmula i kazaliśmy sobie dać wypitku, bo należymy, hale, do kartkowego bractwa. Wypiliśmy stojąc, bo nie było czasu do siedzenia; ale to tak człowiekowi było opacznie po gębie, że wam powiedzieć nie mogę. Bodaj się przepadli ze swoim wypitkiem! Nie byłać to wódka, nie! ale ją okrutnie gorzałką było słychać. — Brm! jeszcze mi dzisiaj mgło po tém świństwie.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)